ROK XIII. ZESZYT 3.
Sierpień 1938.

ADMINISTRACJA
Kraków, Pędzichów Boczna 5.




ORGAN OGÓLNEGO ZWIĄZKU SODALICJI PAŃ WIEJSKICH W POLSCE

Drukowane jako rękopis dla członków.

# Korporacjonizm katolicki w życiu organizacji rolniczych.

Sytuacja rolnictwa, a tym samym i rolników, od szeregu lat materialnie i moralnie jest bardzo trudna. Wydaje mi się słusznym mniemanie, że przyczyna tego stanu rzeczy leży w tym, że obecnie istniejące placówki rolniczo-społeczne, dzięki swej formie konstruktywnej i organizacyjnej, nie mają dostatecznego oparcia w terenie o szerokie rzesze producentów rolnych. Jesteśmy liczebnie potęgą, bo stanowimy koło 70% ludności, a rozproszkowani po różnych partiach i organizaciach nic nie stanowimy. Jeżeli uważamy, że dobrobyt producenta rolnego pokrywa się z racją stanu, to musimy przeprowadzić nasze postulaty siłą, siłę zaś dać może jedynie sprawna, legalna, apartyjna organizacja zawodowa, stojąca na zdrowym gruncie katolickim i narodowym. Takiej silnej organizacji oczekuje każdy rozumnie myślący rolnik.

Dzisiejsze Kółka Rolnicze, które skupiają od 3 do 15 procent rolników (w zależności od województwa) — poważniejszej roli w życiu wsi nie odgrywają. Wszelkie nasze organizacje rolnicze są jak dotąd domeną wpływów czynnika administracyjnego, agronomii społecznej i przeróżnych prądów politycznych lub etatystycznych, mają zadania ściśle fachowe i nie są powołane do uwzględnienia pełnienia w swej organizacji założeń ideowych, a także nie reprezentują niezależnego głosu rolnika. Nie są też niezależne finansowo, gdyż czerpią zasiłki z pieniędzy podatkowych. Bezsprzecznie najwyższa już pora, by przeciwstawić się ogólnej inercji rolniczego środowiska. Brak ideowości i konkretnego programu pracy na dalszą metę wśród rolników jest nie do wytłumaczenia, — wszak mamy wielu bardzo rozumnych i dzielnych ludzi, gospodarzy doskonałych i charakterów twardych, — nie wolno więc zasklepiać się na swym podwórku i poddawać prądom, które chcą nas znieść z widowni życia politycznego i gospodarczego. Wielka pora, by wziąć się wszystkim za ręce, by stanąć silnie dla bronienia jednolitego frontu rolniczego.

Musimy pracą naszą i pełnym wysiłkiem skonsolidować społeczeństwo rolnicze, podnieść poziom wsi, skupić w pracy wszystkich rolników, tak posiadaczy większej jak małej własności. Do chłopów zaczyna coraz bardziej przenikać świadomość łączności interesów małorolnych z tak zwanym obszarnikiem, co stwarza podstawy do pracy nad utworzeniem silnej wspólnej organizacji rolniczej. Myśl ta kiełkuje już od szeregu lat, a teraz zaczęła się jej realizacja. Powstał Zawodowy Związek Rolników, tak małej jak dużej własności, oparty na statucie zatwierdzonym przez władze. Związek wziął sobie za zadanie wypracowanie takich form organizacyjnych, któreby

uwzględniły i życiowo powiązały ze sobą momenty ideowe i zawodowe, wzorując się na wskazaniach Encyklik Wielkiego Papieża Piusa XI, zalecających przebudowę ustroju społecznego na zasadach korporacjonizmu, opartego o związki zawodowe. Zamiast walki klas i posiewu nienawiści, solidarna, na miłości chrześcijańskiej oparta współpraca ludzi różnych klas, a tego samego zawodu. Ustrój ten zalecany w Encyklice Quadragesimo Anno zwykliśmy nazywać korporacjonizmem katolickim; przewiduje on zorganizowanie społeczeństwa rolniczego, związanego w trzy samodzielne związki zawodowe: 1) robotników rolnych, 2) inteligencji rolniczej, 3) posiadaczy warsztatów rolnych. Najważniejszym ogniwem w tak pomyślanej organizacji społeczeństwa rolniczego byłby niezawodnie Zawodowy Związek Rolników.

Do należenia do Związków Zawodowych wyraźnie wzywa Ojciec Święty synów Kościoła Katolickiego mówiąc: „Akcja Katolicka ma przez swoich członków wyszkolonych w duchu apostolskim, ochoczo i szczerze współpracować w organizacjach zawodowych, aby w ten sposób przepoić je duchem chrześcijańskim, który zawsze jest podwaliną wszelkiego ładu w państwie i podstawą harmonijnej współpracy“. Oto wielka idea, która może jedynie zjednoczyć rolników, bo idea ta ma w sobie z jednej strony wyższą siłę moralną, oddziaływującą na rozum i sumienie, z drugiej strony dawałaby rękojmię wybitnej poprawy bytu materialnego. Bowiem ideowość korporacjonizmu katolickiego na tym przede wszystkim polega, aby przy jego pomocy dążyć do sprawiedliwego podziału dochodu społecznego, który jak dotąd, dla rolnika jest wysoce krzywdzący.

Rolnik zarabia najmniej ze wszystkich warstw społecznych w państwie. Według ostatnich danych Państwowego Urzędu Statystycznego przeciętnie zarabiają miesięcznie: rolnik 70 zł, drobny mieszczanin 350 zł (żydzi), inteligencja pracująca (w tym urzędnicy) 300–500 zł, średni przemysłowiec 1.000 zł. Cyfry te są aż nadto wymowne.

Związek Zawodowy Rolników stałby się kondensatorem i transformatorem wpływów szerokich rzesz rolnych, a więc i naszych ziemiańskich na zasadnicze dziedziny życia rolniczego. Może on spełnić doniosłą rolę organizacyjną wśród szerokich rzesz rolniczych i przyczynić się do uzdrowienia i uporządkowania stosunków społeczno-rolniczych wsi, których to zadań istniejące organizacje rolnicze nie wypełniły.

Zawodowy Związek Rolników byłby tą formą organizacyjną szerokich rzesz producentów rolnych, któryby zapewnił sprzyjające warunki dla rozwoju i zwycięstwa zdrowej myśli społeczno-rolniczej, oraz maximum wpływów dla intelektu rolniczego.

Zawodowy Związek Rolników konsolidując i wzmagając wpływy rolników-producentów na wszelkie placówki samorządowe i dobrowolne organizacje rolnicze, ograniczyłby tym samym wpływy czynników demagogicznych oraz admistracyjnych i agronomii społecznej w tym zakresie, stanowiąc tym samym najskuteczniejszą zaporę przeciw etatyzowaniu organizacji rolniczych.

Zawodowy Związek Rolników, pomyślany jako instytucja niezależna finansowo i apartyjna, dążąca do skupienia milionowych rzesz rolników na platformie wspólnych interesów zawodowych i ideologicznych, potępiająca walkę klas, oraz walkę z religią i duchowieństwem, pokrywać się będzie z ideologią ustroju społecznego na zasadach korporacjonizmu katolickiego.

Praca już rozpoczęta, zorganizowane są koła Z. Z. R. na terenie Białostockiego w liczbie kilku tysięcy członków. W woj. łódzkim na terenie powiatu Piotrkowskiego i w innych powiatach myśl się budzi i propaganda idzie.

Czas nagli, śpieszmy się więc, by nas w tych szeregach nie zabrakło. Dlatego też powinniśmy jak najprędzej zacząć dyskontować nasze wpływy na zajmowanych w terenie placówkach na rzecz propagandy Związku. Solidarna akcja ziemian, o ile będzie powszechną, przyspieszy niewątpliwie szybki rozrost organizacji.

Czyż mamy w dalszym ciągu sceptycznie trzymać się na uboczu, cały ciężar wysiłku i pracy zrzucić na barki jednostek?

Na zakończenie przytoczę piękne i głębokie słowa z przemówienia Arcybiskupa Teodorowicza: „Przyjdzie czas, kiedy cicha, ukryta i niewdzięczna praca zostanie uznaną i nagrodzoną, – a zło, jak bałwan ze śniegu, pod słońca promieniami pokruszy się i obali. Przyjdzie ten czas rychlej może, niż sami my-

ślicie i sami się tego spodziewacie, — byleście tylko raz już zaczęli. Zacznijcie więc i uwierzcie w to, że losy Polski Wy w waszej piersi nosicie, że nad moc złego większa jest moc dobrego i że całe śpichrze przebogate kryją w sobie skarby narodowej duszy dotąd jeszcze niestety niewyzyskane. Żywcie w sobie głębokie przeświadczenie, że nie jesteście pokoleniem powołanym do ucztowania w Polsce, aleście pokoleniem bojów, poświęceń i ofiar. A wtedy za pomocą Bożą i Waszą współpracą strącicie do piekieł szatana dziejów Polski, który na jej zgubę błąka się po świecie, — a nową Polskę i nową w niej duszę utworzycie i urobicie".

*Eugenia Domańska.*

# Nasza Sekcja Eucharystyczna.

Wiosna i początek lata minęły pod znakiem wielkich manifestacji katolickich, narodowych i międzynarodowych. Uroczystości, które, jak się wyraził O. Jan Rostworowski, były wielkim triumfem katolicyzmu polskiego, nie powinny przyćmić w naszej pamięci międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Budapeszcie. Promienie łask nieskończonych, które spłynęły z wyżyn tronu Króla królów, ukrytego w Hostii św., ogarniające nie tylko obecnych, ale niewątpliwie i wszystkich duchem się łączących z obecnymi na Placu Bohaterów, wzniecą i spotęgują w sercach katolickich cześć i miłość dla Najświętszej Eucharystii, tego Centrum,ześrodkowującego życie religijne, tak osobiste, jak i zbiorowe w parafiach.

Poza nielicznymi może wyjątkami impuls życiu parafialnemu dała Akcja Katolicka, do udziału w której tak zachęca nas autorka artykułu w Dworze Marii z maja b. r., na str. 23. Siłą rzeczy, jako Sodaliski musimy pracować w Akcji Katolickiej, bo nas do tego powołuje Ojciec św., określając Sodalicję jako organizację pomocniczą apostolstwa świeckich w Akcji Katolickiej.

Utylitaryzm i tempo życia dzisiejszego odbija się na organizacjach, nie oszczędzając Akcji Katolickiej, do której łatwo zakraść się może działalność społeczna zewnętrzna, kosztem strony duchowej. Czy nie byłoby wskazanym, by właśnie sodaliski - ziemianki swoją działalnością apostolską tam wniosły ten czynnik duchowy? Byłoby to piękne pole działania dla naszych Sekcji Eucharystycznych. O ile zdołałam zasięgnąć informacji, to ograniczają się one po większej części do miesięcznej Komunii św. wynagradzającej — są kapliczkami egocentrycznymi. Otwórzmy te kapliczki naścieżaj — rozbudujmy je!

A doprawdy, znajdziemy pole działania wielkie, podstawowe w parafii. W pierwszym rzędzie twórzmy kółka Komunii św. wynagradzającej — to nie przedstawia większych trudności, o ile będzie dobrze wyjaśnione i ujęte. Naturalnie, że trzeba połączyć tę akcję z zebraniami miesięcznymi, na których by się wygłosiło odpowiednie referaty. Materiał znaleźć można przebogaty w temacie o naszym udziale we Mszy świętej. Z tego wyłonić można drugą, tak niezmiernie ważną rzecz, jak rozwijanie eucharystycznego wychowania w rodzinie, które doprowadzi do wczesnej Komunii św. dzieci. Niestety, dekret Piusa X. „Quam singulari" tak mało jeszcze w Polsce jest zrozumiany i stosowany — tkwią ciągle jeszcze stare uprzedzenia. Sama opieka i pomoc dla dzieci przystępujących do I-szej Komunii św. jest rzeczą, która pierwszorzędne miejsce zająć powinna.

Jezus ukryty w głębi tabernaculum czeka na swych czcicieli. Jakże On nieraz opuszczony jest w naszych wiejskich kościołach, — po rannej Mszy św. zazwyczaj zamkniętych przez dzień cały! Przynosi to ze sobą nie zła wola, ni oziębłość, lecz tryb życia wiejskiego. Pobożna praktyka nawiedzania Najświętszego Sakramentu, analogicznie jak Komunia duchowna, może także być duchownym nawiedzaniem. Dekretem z dnia 12 kwietnia 1935 roku Ojciec św. Pius XI. ubogacił to nabożeństwo licznymi odpustami. Odmówienie z sercem skruszonym 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś Mario, oraz 6 Chwała Ojcu (szósty raz w intencji Ojca św.), przy każdorazowym duchowym nawiedzeniu, jest warunkiem tego odpustu: toties quoties odpust 5 lat, a przy codziennym nawiedzaniu duchownym, raz na tydzień odpust zupełny, pod zwykłymi warunkami.

Wydaje mi się, że to nabożeństwo specjalnie do wiejskich warunków da się zastosować, a to przy odpowiedniej propagandzie, bez większych trudności i znakomicie się przyczyni do podniesienia życia Eucharystycznego w parafii, a tymże samym podniesienia jej poziomu moralnego i duchowego. Czyż może być piękniejsza inicjatywa w działalności apostolskiej Akcji Katolickiej, a zwłaszcza w rękach sodalisek-ziemianek! Szerzenie czci Matki Najświętszej jest najważniejszym naszym celem, ale nie zapominajmy, że „węzły łączące Marię z Jezusem Eucharystią, są rzeczywiście wnętrzne, najistotniejsze", jak mówi świątobliwej pamięci Arcybiskup Bilczewski, nazywając Marię „Matką i Panią Przenajświętszego Sakramentu".

*I. L. z sodalicji białaczowskiej.*

# Opieka nad biednymi i chorymi w naszej wsi.

Obowiązkiem płynącym już z samego naszego stanowiska ziemianki, — a już specjalnie Sodaliski - Ziemianki, jest odwiedzanie chorych i biednych w naszej wsi.

Nie wiem czy dla wszystkich, przypuszczam jednak, że dla większości Pań jest to obowiązek nieznośny, wymagający wielkiego samozaparcia się i prawdziwej ofiary.

Może to, co specjalnie stanowiłoby trudność dla osoby z miasta, nieprzyzwyczajonej do warunków wiejskich, a więc choćby dłuższa rozmowa z chorą w jej nieraz brudnej, nędznej i cuchnącej izbie, — zrobienie jakiegoś opatrunku, przemycie gnijącej rany — to wszystko dla nas otrzaskanych z takimi rzeczami i zahartowanych, nie stanowi znów największej trudności.

Najnieznośniejsze jest to „zebranie się“ na pójście na wieś, przezwyciężenie nieraz wrodzonej nieśmiałości, wreszcie przygotowanie takiej wizyty, — a to jest rzeczą konieczną.

Najpierw najlepiej zebrać informacje od księdza, władz gminnych, czy też od kogoś zaufanego ze wsi, jakie rodziny uważają oni za najuboższe we wsi, lub gdzie są chorzy lub kaleki, którym trzebaby było udzielić pomocy. Informacje te trzeba sobie zapisać w zeszyciku, który każda z nas posiadać powinna, a który nosić będzie etykietkę np. „Moi biedni“. Wszelkie zapisane tam wiadomości o poszczególnych rodzinach naszych biednych przydadzą się nie tylko nam, ale także i naszym panom, kiedy w zimie będą chcieli posłać najbiedniejszym drzewo na opał.

W książeczce takiej zapiszemy wszelkie szczegóły dotyczące biednych, czy chorych, a więc: czy mają swój dom, jeśli nie, to u kogo mieszkają na komornym, czy mają ziemię, ile jest członków rodziny, — czy i kto z nich zarabia? — Potem wpiszemy np. jakie daliśmy chorej lekarstwa, pomoce, czy dostała coś z ubrania, czy by nie trzeba czegoś pilnie w mieszkaniu zreformować, czy odtąd nie wypadnie nam zająć się pilnowaniem spowiedzi i przywiezieniem księdza do danej chorej, czy kaleki etc. etc.

— Gdy już mamy taką książeczkę, po kolei odwiedzamy naszych biednych, a znajdzie się ich w najzamożniejszej wsi więcej niż przypuszczamy.

Nieraz ludzie mieszkający w tej samej wsi nie wiedzą zupełnie, że obok nich gnieździ się najostateczniejsza nędza, i dopiero wypadek skieruje nas na jej ślad.

W ostatnich właśnie czasach spotkałam się z takim wypadkiem. Złapany przeze mnie w ogrodzie chłopak na kradzieży drzewa — wśród łkań wypowiedział mi, że u nich wielka bieda, więc musiał kraść, by mieć na czym obiad ugotować.

Normalnie każdy z taką przygrywką występuje i tym się tłumaczy, ale tym razem postanowiłam to sprawdzić. Na moje zapytania, ludzie powiedzieli, że to rodzina bogata, że mają tylko ½ morgi gruntu, ale zato ojciec jest majstrem mularskim i mają własny dom. Nie dałam jednak za wygraną i poszłam sama ich odwiedzić. Trudno opowiedzieć, co tam zastałam. Była tam nędza nieopisana, a jednak nikt, nawet najbliżsi sąsiedzi o niej nie wiedzieli! Ojciec, ten który niby to miał zarabiać na życie, siedział w jakimś kącie, niezdolny do pracy, od roku ciężko chory na nerki, spędziwszy poprzednio parę miesięcy w szpitalu, gdzie wydał wszystkie pieniądze. Matka — suchotnica od 7-miu lat leży w łóżku, a małe dzieci pozostawione same sobie, gdzieś plątały się obdarte po ulicy kradnąc, gdzie tylko nadarzy się okazja. Dom, oprócz małej ciemnej izby, gdzie gnieździła się cała familia, był wynajęty lokatorom, którzy nic nie płacili, a ponieważ na podanie ich do sądu nie było pieniędzy, więc i z tego domu nie mieli ani grosza. Rezultat ten, że ta na pozór zamożna rodzina jadała tylko raz dziennie i nawet najmniejsze 5-cio letnie dziecko chodziło na czczo do południa.

Oczywiście o takich wypadkach w naszej wsi, my musimy wiedzieć — i choćbyśmy nie dysponowały żadnymi funduszami, jakaś rada musi się znaleść.

Bo przede wszystkim nie trzeba szukać midi à quatorze heure i martwić się, że przecież na najpotrzebniejsze dla nich zakupy nie mamy pieniędzy. Jeśli nie możemy naszym chorym powrócić zdrowia, czy biednych wyciągnąć z nędzy, — co naturalnie byłoby ideałem, — to możemy im doryweczo pomóc, a w każdym razie, stać nas na sprawienie im przyjemności.

Chorych wszystkich trzeba zapisać do „Apostolstwa Chorych“ (Lwów, Batorego 6). — Jak się to robi i na czym polega? — Otóż wszyscy chorzy zorganizowani są dla wspólnego znoszenia po chrześcijańsku swoich cierpień w t. zw. „Apostolstwie Chorych“. Dla utrzymania kontaktu z chorymi i dla ich pociechy, Apostolstwo wysyła co miesiąc list do chorych (każdy chory dostaje taki list do siebie zaadresowany, co jest źródłem wielkiej radości dla nich) — na listy te czekają oni z niecierpliwością.

By wpisać chorego do „Apostolstwa“ trzeba zgłosić jego imię i nazwisko i za małą opłatą, albo i darmo otrzyma dyplom przyjęcia. Wszel-

kie informacje dostaną Panie pod podanym wyżej adresem.

Dla biednych znajdzie się zawsze coś z ubrania. Jeśli nie suknię czy płaszcz, to napewno jakąś koszulę, pończochy, stare buty czy pantofle nocne, lub stare kapelusze męskie, które zawsze mają największe powodzenie.

Niech mi Panie wierzą, że dziś gromadzenie starych rzeczy po szafach, cerowanie bez końca pończoch nie dowodzi praktyczności, lecz jest przeżytkiem. Naprawdę lepiej mieć mniej, a resztą podzielić się z biednymi.

Miły jest zwyczaj pieczenia na Boże Narodzenie strucli dla najbiedniejszych, a na nasze tygodniowe wizyty u biednych, zawsze znajdzie się woreczek kaszy, cukier, kawałek słoniny na okrasę, a dla osłody parę jabłek, lub np. trochę leguminy z obiadu, lub kromki chleba z marmoladą dla dzieci.

Chorym w czasie wizyty przeczytamy coś godnego uwagi z „Rycerza“, czy „Posłańca“, i zostawimy zawsze coś do czytania dla całej rodziny, kolportując tą drogą dobre pisma. Świetne są „Głosy katolickie“ wydawane przez OO. Jezuitów (Kraków, Kopernika 26), po bardzo niskiej cenie, — teraz wyszedł np. popularny życiorys św. Andrzeja Boboli. — Przewodnik Katolicki cieszy się naturalnie największym powodzeniem, a dzieci wieszają sobie po ścianach jego śliczne barwne obrazki z okładek.

A teraz pozostaje jeszcze jedna trudność: jak zrobić, żeby to chodzenie na wieś nie było dla nas taką udręką, byśmy nie odkładały z dnia na dzień takich wizyt i wreszcie by się nie kończyło na tym, że nasi chorzy i biedni pozostawieni są bez opieki i pociechy, a my zadawalamy się chwalebnymi projektami pracy charytatywnej, którą odkładamy ad infinitum?

Znalazlam na te trudności doskonałą radę. Otóż przeznaczyłam sobie raz na zawsze jeden dzień w tygodniu na wszelką akcję charytatywną w mojej wsi i moich „piątków“ trzymam się ostro i sumiennie. Już się nie szarpię, nie walczę z sobą, moje „wizyty“ załatwiam automatycznie, jak każdy normalny obowiązek dnia codziennego. Zyskały na tym obie strony: ja — że mi to teraz przychodzi z łatwością, a moi chorzy, że mają stałą opiekę i że mogą się trochę przygotować na taką wizytkę, posprzątać czy umaić gałęziami izbę, co tak na wsi lubią, wreszcie, że z góry mogą się cieszyć na to, że ktoś ich odwiedzi, pocieszy, czy coś ładnego przeczyta.

Jeśli te kilka słów, które napisałam, będą dla Pań pomocne, a sposoby podane okażą się i na innym gruncie praktyczne, to może któraś z Pań napisze w następnym numerze Dworu Marii, co udało się u niej zastosować i może nam z własnego doświadczenia inne poda myśli.

*Sodaliska Białaczowska.*

# Odpowiedzi na artykuł p. t. „Wobec wizji chrześcijańskiego ustroju“.

I

Z niemałym zdziwieniem przeczytałam artykuł p. t. „Wobec wizji chrześcijańskiego ustroju“ w numerze 2-gim „Dworu Marii“. Dowiaduję się zaraz na wstępie, że przez Akcję Katolicką „zdążamy do reformy urządzeń społecznych, a nawet ustroju własności“. Mimo najdokładniejszego czytania Statutu K. S. K. ustępu powyżej cytowanego w nim nie znalazłam. Jest to zatem twierdzenie zbyt śmiałe. Dalej zniknąć ma według zdania K. M. podział na „biednych“ i „bogatych“, na podstawie sprawiedliwości społecznej. Zdanie to powtarzane jest od dłuższego czasu do znudzenia przez ludzi najrozmaitszych odcieni. Zapewne słusznym jest żądanie stworzenia odpowiednich warunków pracy dla robotników tak fabrycznych, jak i rolnych, lecz stwarzając te warunki nie trzeba zapomnieć o jednej rzeczy, a mianowicie o wrodzonej różnicy, jaka zachodzi między poszczególnymi jednostkami, żyjącymi w identycznych warunkach. Niektórzy z nich, pracowici, zapobiegliwi, uczciwi, potrafią tak sobie zadysponować zarobkami, że żyją wraz z rodziną dostatnio, kształcą dzieci i robią oszczędności, podczas kiedy inni znów, przez swoje niedołęstwo i próżniactwo głodują i chodzą obdarci. To jest fakt, z którym liczyć się należy, a kto wie, czy Pan Jezus właśnie tego rodzaju ludzi nie miał na myśli, kiedy mówił: „biednych zawsze ze sobą mieć będziecie!“.

Autor artykułu jest niewątpliwie idealistą, niemniej jednak niesprawiedliwy wobec ziemiaństwa. Ktoś nieznający warunków, w jakich żyje ziemiaństwo, przeczytawszy ten artykuł mógłby pomyśleć, że jest ono nawskroś przesiąknięte materializmem, że wyzyskując do ostatka swoich robotników samo pławi się w dostatkach, zbija kapitały i popuszcza pasa. Ponieważ szanowny autor artykułu nie podpisał swego nazwiska, sądzę, że sam (może pochodząc z innego stanu), nie zna dokładnie warunków życia i pracy ziemiaństwa. Może tej okoliczności przypisać należy te krzywdzące nas wywody, oraz nieco demagogiczne

ujęcie sprawy robotników rolnych? Jak bowiem inaczej kwalifikować np. ustęp o dobrych urodzajach? „Trzeba lepszym dochodem w tej, czy innej formie podzielić się ze służbą". Zgoda, lecz wtedy, w razie — niestety częstego nieurodzaju — możnaby mniej robotnikom płacić. Tego rodzaju ujęcie jest absurdalne z punktu widzenia ekonomicznego, gdyż ziemianin - przedsiębiorca, ponosząc całe ryzyko, w razie nieurodzaju musi jednak dać służbie pełne wynagrodzenie, więc jest zupełnie słusznym, aby w razie dobrego urodzaju miał większy dochód na wyrównanie poprzednio poniesionych strat.

Samokrytycyzm jest rzeczą pożyteczną tylko o ile jest zdrowym. Dziś niestety można się spotkać często z samokrytycyzmem chorobliwym. Widzi się i wytyka tylko błędy naszego stanu, pomijając jego dodatnie cechy. Nie wiem, w której stronie Polski żyje autor artykułu. Zato wiem, że w Małopolsce środkowej ziemiaństwo wypełnia swoje zobowiązania wobec służby rzetelnie. Płacimy według umowy zbiorowej, a nawoływanie, by traktować robotników „po chrześcijańsku", wydaje nam się conajmniej dziwnym, ponieważ tak właśnie ich z dziada pradziada traktujemy, tak bowiem nakazuje sumienie, obyczaj, tradycja i wreszcie, last but not least, dobre wychowanie.

Co do podwyższenia płac, to powiem co następuje: w innych krajach np. w Czechosłowacji płacą fornalowi 40 zł. (czterdzieści) miesięcznie i dostaje on 16 q ordynarii rocznie. Wynagrodzenie świetne bezsprzecznie. Ale też proszę się przypatrzeć robocie tych ludzi! Pamiętam doskonale, jak się zachwycali tempem tej roboty sławni gospodarze polscy, gdy przed wojną przyjeżdżali do mojej Matki w odwiedziny na Węgry, a po wojnie już, do tej samej miejscowości w Czechosłowacji. Dzieckiem będąc zupełnie tych zachwytów nie rozumiałam. Dopiero wiele lat później pojęłam je wówczas, gdy widziałam pierwsze w życiu żniwa w Małopolsce — i odtąd zrozumiałam, że żądanie podwyższenia płac, przy obecnej wydajności pracy jest absurdem. Powiedzenie zaś, że obecne pokolenie fornali jest zniszczone wojną, mnie nie przekona, bo fornale słowaccy tak samo wojnę przebyli, a mimo to pracują sto razy lepiej od naszych.

Jeżeli krytykować, to na całej linii. Być może, że niektórzy ziemianie nie dość oględnie traktują swych robotników, lecz z drugiej strony nie mówmy, że robotnicy ci są bez wyjątku uciśnionymi ofiarami. Są bardzo często leniwi, nieuczciwi, i niesumienni. Nie potępiam ich bynajmniej, lecz stwierdzam fakt, że taką mają naturę.

Co do leczenia robotników, to kwestia ta została wyczerpująco omówiona na I-szym Ogólnopolskim Zjeździe Sodalicji Pań Wiejskich w Poznaniu w roku ubiegłym. Dodaję tylko, że leczymy ich w miarę naszej możliwości, a często i ponad tę miarę, a dziś kiedy Kasa Chorych w rolnictwie zniesiona została, lepiej, jak za jej niesławnego urzędowania.

Co do uregulowania kwestii emerytury robotników rolnych, chyba wszyscy się z „K. M." zgodzą, że jest to sprawa wymagająca jak najszybszego załatwienia tak ze względu na dobro emerytów, jak i samych ziemian. Apel ten jednak lepiej by było skierować pod adresem posłów na sejm ziemian - katolików, jak do czytelniczek „Dworu Marii".

Na zakończenie niech i mnie wolno będzie zacytować niektóre ustępy z encyklik papieskich ku rozwadze tym, którzy zbyt hojnie szafują wyrazem „sprawiedliwość". — „W odrodzeniu życia chrześcijańskiego główny udział brać winno prawo miłości, „która jest związką doskonałości". Jak bardzo mylą się więc niebaczni owi reformatorzy, którzy dbają tylko o zachowanie sprawiedliwości — a pomoc miłości dumnie odrzucają". (Quadragesimo Anno). — „Błogosławieni ubodzy w duchu, to pierwsze słowa, które wypowiedział Nauczyciel Boży, kiedy przemawiał do uczniów na górze. Ta prawda najpotrzebniejsza jest w naszej epoce, ponieważ materializm jak najgoręcej pożąda dóbr doczesnych i rozkoszy... Bogaci nie mają szukać szczęścia w swym bogactwie... Ale również ci, którzy nie posiadają tyle, powinni zgodnie z nakazami sprawiedliwości i miłości pracując nad zapewnieniem swej doli także być „ubodzy w duchu". Mają pamiętać, że ludzie nigdy do tego nie doprowadzą, aby z ziemi znikły ból i utrapienie, że prawu temu podlegają nawet ci, którym pozornie szczęśliwy los przypadł". (Divini Redemptoris).

Warto się zastanowić głębiej nad słowami Ojca Świętego, by nie zbłądzić. Aby chcąc ulepszyć dolę robotników rolnych, nie zbudzić nierozważnymi słowami „pożądliwości oczu", którym zadość uczynić nie jesteśmy w stanie.

*Maria Mycielska*
z Sodalicji Jarosławskiej.

II

Już po przeczytaniu kilku zdań ma się wrażenie, że artykuł ten nie powinien być brany na serio — chyba tylko o tyle, aby wywołać dyskusję. Przejdźmy takie najwięcej może ostre wyrażenia — „zniknąć ma przedział między bogatymi a biednymi" — to powiedzenie sprzeciwia się wprost Ewangelii, bo sam Pan Jezus powiedział kiedyś, że ubogich zawsze mieć będziecie.

„Sprawiedliwy podział dochodu... uzupełniony chrześcijańskim miłosierdziem, stworzy dostateczne warunki do życia".

Czy dotychczas nie było nigdzie chrześcijańskiego miłosierdzia u t. zw. ziemian? „Mi-

łosierdzie może być pobudką, ale ma panować odtąd „sprawiedliwość“, lecz czy „sprawiedliwość“ tylko dla ubogiego, a nie dla bogatego? Bo każda sprawiedliwość, nawet ta nowa, o której artykuł pisze, chyba ma być dla wszystkich, bez względu na to czy posiadają mniej czy więcej.

„Dobrze i źle urodzeni“ — prawda, że tu i ówdzie bardzo się to jeszcze akcentuje, ale to nie z racji tego „urodzenia“, tylko może z tej racji, że ten „nie dobrze urodzony“ zaproszony na zabawę do salonu, gotów by się bawić na weselu u ziemianina przy pomocy noża, albo przynajmniej wsuwania do kieszeni srebrnej łyżeczki i t. p. Nie mówię już o dość trudnej konwersacji. Co do całowania rąk, to żaden ziemianin, o ile wiem, tego nie żąda — nie mówię o ziemiankach, bo im się to należy, a nawet za karę uważają często, jeżeli pani nie pozwoli się w rękę pocałować: „czy ja zrobiłam co złego?“ — pyta w takim wypadku dziewczyna czy chłopak (autentyczne).

„Światem nie będzie kierować pycha, żądza złota“, jeżeli zapanują proponowane w artykule zasady, — ale mnie się zdaje, że pycha i żądza złota będą światem kierować zawsze, przynajmniej tak długo, jak długo na ziemi żyć będą ludzie, a nie aniołowie.

„Sprawiedliwość społeczna“ — a więc podnieść wynagrodzenie robotnika rolnego, gdy cena zboża wzrasta. — Doskonale, ale jak cena zboża spadnie, to co? Czy zażądać od robotnika, aby zwrócił ziemianinowi 10 lub bodaj 5 groszy?

Przyznaję, że nie wszędzie fornale i „skarbówki“ mają odpowiednie mieszkanie — ale żaden ziemianin chyba nie chce wejść w konflikt z policją, by dawać im takie nędzne pomieszczenia, o jakich artykuł wspomina. Przecież istnieją umowy zbiorowe!

„Gospodarstwo nie daje takich dochodów, by można było płacić więcej“.

Zgadzam się co do tego z artykułem, bo gdyby nasi ziemianie pracowali więcej, toby mieli lepsze dochody, ale nie zgadzam się, ani ja, ani nikt chyba, że w dzisiejszych warunkach możliwym jest, ażeby robotnikowi rolnemu i lepiej płacić i budować nowe mieszkania, choćby nie nawet 3-pokojowe, jak w Danii, ale nawet porządne dwuizbowe, i zabudowania gospodarcze dla nich i ogrody i t. p. świadczenia... Lepiej już odrazu oddać im cały majątek, który zmarnują, bo nie mają ani wykształcenia fachowego, ani moralnego do prowadzenia podobnego interesu.

„Ziemia nie przestaje służyć wspólnemu użytkowi wszystkich“.

Czy to co nowego? Nie tylko każdy fornal, ale i każdy ziemianin, nawet opierający się reformie rolnej, argumentuje, że tyle a tyle rodzin ma utrzymanie przy tym warsztacie pracy, jakim jest dwór.

„Dzieciom ludzi miłosiernych nie zabrakło nigdy chleba“. Autor chce zmienić miłosierdzie na sprawiedliwość. Pomijam, że w każdym przysłowiu, jeżeli zmienimy bodaj jedno słowo, to może wyjść absurd — ale tutaj jest to zdobywanie otwartych drzwi, ponieważ normalnie warstwa ziemiańska należała do najwięcej miłosiernych: spytać po ochronkach i szpitalach i t. p. instytucjach przez szeregi lat, czyją pomocą stały te dzieła miłosierdzia!

„Emerytury“!

Mam wrażenie, że autor artykułu nie zna zupełnie wsi prawdziwej, takiej, jaka istniała w Polsce od wieków i nie wiedział o tym, że żaden fornal, nawet siedemdziesięcioletni, nie był wypędzany ze dworu, nawet żadna wdowa po robotniku rolnym nie przymierała głodem w jakimś chlewie przy dworze, ale była zawsze pod specjalną opieką pani domu i jeżeli jej nie wożono od czasu do czasu do kościoła, to dlatego, że wolała sama podreptać, uczciwie odziana, co niedziela na nabożeństwo.

Co się tyczy leczenia służby, to śmiem zapytać, w którym dworze w Polsce, pani domu nie miała swojej apteczki dla służby, a nawet dla wsi całej? W którym dworze nie posłano po lekarza do odległego miasteczka w wypadku cięższego zachorowania kogoś ze służby? Prawda, że były nieraz smutne wyjątki w tym względzie — ale zawsze wyjątki — a to wszystko ustało dopiero teraz, gdy „ustawa i paragraf“ wyrugowały z życia to, co z przekąsem nazywało się „miłosiernym chrześcijaństwem“. A jakim dobrodziejstwem jest ta ustawa, najlepszym dowodem jest, jak chętnie od niej uchylają się sami robotnicy rolni.

Ideałem jest: „gdy słońce jeszcze wysoko, młodzież robotnicza idzie na majowe nabożeństwo, albo na zebranie“. Zapytam, który to ksiądz odprawia majowe nabożeństwo, gdy słońce jeszcze wysoko? A dalej, czy Akcja Katolicka powinna urządzać zebrania wtedy, gdy Pan Bóg dał słońce wysoko, aby świeciło nam do pracy? Chłop kocha pracę i przyrodę, nawet wtedy, gdy odwala twardą ręką skibę, lub poci się przy zwózce złotej pszenicy, a tylko mieszczuch, nie znający piękna pracy na roli, potrzebuje „wolnego czasu“, aby podziwiać Boga i Jego cuda w przyrodzie — on też przeklina pracę i pot, jaki daje chłopu na roli zadowolenie i chleb. Nie zdrowy maćkowy rozum chłopski, ale teorie socjalistyczne i socjalizujące wnoszą nienawiść dnia roboczego.

*Sodaliska Pań Wiejskich*
Ziemi Lubelskiej.

# Weźmy się do studiowania katolickich zasad społecznych!

(Odpowiedź autora artykułu „Wobec wizji chrześcijańskiego ustroju")

Wątpliwości względnie sprzeciwy, wysunięte przez „Sodaliskę" i p. Mycielską, podzielę na 1) doktrynalne i 2) praktyczne. Na tematy grupy pierwszej mogę dyskutować na podstawie pewnej znajomości tych zagadnień. W drugim zaś dziale orientuję się chyba dobrze, jako ziemianin jednofolwarczny, który gospodarując samodzielnie już 13 lat, wprowadził u siebie stopniowo właśnie te wszystkie reformy, omówione jako postulaty w dyskutowanym artykule.

1) P. Mycielska dziwi się memu twierdzeniu, że przez Akcję Katolicką, zdążamy „do reformy urządzeń społecznych, a nawet ustroju własności". Otóż założyciel Akcji Katol., Pius X. pisze w enc. „Il fermo proposito": „Przedmiot około którego ma się rozwijać Akcja Katolicka, jest rozwiązanie sprawy społecznej według zasad chrześcijańskich". Pius XI. w enc. „Divini Redemptoris" stwierdza, że „obok apostolstwa indywidualnego... należy do zadań Akcji Katolickiej propaganda ustna i pisemna, celem rozpowszechnienia wśród jak najszerszych warstw znajomości owych podstawowych orzeczeń papieskich, które służą do wprowadzenia chrześcijańskiego ustroju społecznego". Tak też właśnie od dawna wypowiadali się nasi biskupi, jak np. ks. bp. Kubina, który w liście pasterskim „Akcja Katolicka a akcja społeczna" podkreśla, że „akcja katolicka jest więc i powinna być także akcją społeczną, czyli zorganizowanym ruchem katolików, celem koniecznego odnowienia życia gospodarczego i społecznego w Chrystusie". Episkopat polski dał temu wyraz, wstawiając do statutów stowarzyszeń A. K. (także KSK!) zdania, które głoszą, że jednym z celów podstawowych Akcji jest „szerzenie zasad katolickich poprzez wszystkie dziedziny życia i kultury" i dlatego między innymi A. K. „szerzy teoretycznie i p r a k t y c z n i e (moje podkreślenie) katolickie zasady życia społecznego, gospodarczego...". Te zasady katolickie domagają się zaś, obok innych reform, także naprawy ustroju własności.

Zdziwienie p. Mycielskiej jest więc niesłuszne, zwłaszcza iż w artykule mym zaznaczyłem, że „zadaniem Akcji jest poruszyć opinię, nadać kierunek tym przemianom, a przede wszystkim, wychować ludzi do nowego ustroju".

Idźmy dalej. P. „Sodaliska" sądzi, że powiedzenie „Zniknąć ma przedział między bogatymi a biednymi" sprzeciwia się wprost Ewangelii. „Sodaliska" źle zrozumiała intencję odnośnego mojego zdania. Napisałem tam bowiem „Zniknąć ma przedział między „bogatymi" a „biednymi" w dzisiejszym tych słów rozumieniu, bo każda własność, choć między prywatne osoby podzielona, służyć ma nie tylko jej posiadaczom, lecz ogółowi". To znaczy, że w ustroju chrześcijańskim, współużywanie przez „biednego" własności należącej do „bogatego", będzie tak dobrze uregulowane (sprawiedliwa płaca, poszanowanie godności), że różnice klasowe między posiadającymi, a tymi, którzy w danej chwili są bez własności, ulegną zatarciu, poniekąd nawet znikną. Dlatego to pisał niedawno prof. Borne w „La Vie Intellectuelle" o „ustroju nieklasowego społeczeństwa" jako ustroju prawdziwie chrześcijańskim.

Ale „Sodaliska", właśnie przez to nieporozumienie w interpretacji mego powiedzenia, wysunęła inną kwestię o zasadniczym znaczeniu. Przeciwstawiając omawianemu mojemu zwrotowi, słowa Chrystusowe: „ubogich zawsze mieć będziecie (z sobą)" zdradza „Sodaliska" zapatrywanie, jakoby Ewangelią można było uzasadnić słuszność i konieczność istnienia nadal dzisiejszych nierówności w rozdziale własności. Katolicki pogląd społeczny nie jest utopijny, nie wierzy w możliwość c a ł k o w i t e j likwidacji biedy. Daje temu wyraz Leon XIII w „Rerum Novarum", a Pius XI podkreśla to w „Quadr. Anno" i w cytowanym przez p. Mycielską zdaniu w „Div. Redemptoris", skierowanym przeciw utopizmowi komunistycznych fanatyków. Natomiast nie ulega wątpliwości, że Kościół żąda naprawy ustroju własności przez zasypanie dzisiejszych n a d m i e r n y c h różnic majątkowych. Ma to nastąpić przez podciągnięcie proletariuszów, którym należy ułatwić dojście do własności, głównie przy pomocy sprawiedliwej zapłaty za pracę. Pius XI przeczy temu, „by tak krzycząca i tak nieuzasadniona nierówność w podziale dóbr doczesnych miała naprawdę odpowiadać zamiarom Najmędrszego Stwórcy" i głosi, że „każdemu winien przypaść należny mu udział w bogactwie; a celem, do którego dążyć należy, jest uzgodnienie podziału dóbr stworzonych z dobrem wspólnym czyli z zasadami sprawiedliwości społecznej, bo straszliwa przepaść między garścią przebogatych a masą biednych świadczy o jego bardzo poważnych brakach, co zresztą czuje każdy społecznie wrażliwy człowiek".

Sądzę, że wystarczy to, by wykazać, że omawiane zdanie z mojego artykułu, nawet tak rozumiane, jak je „Sodaliska" prawdopodobnie

zrozumiała, bynajmniej nie sprzeciwia się nauce Kościoła.

Wreszcie „Sodaliska“ twierdzi, że „pycha i żądza złota będą światem kierować zawsze“ Użyłem trybu przyszłego, kreśląc „wizję chrześcijańskiego ustroju“, do którego zdążać winniśmy. Ale trybu przyszłego używa w odnośnym ustępie i Pius XI: „Bogaci i możni zmienią wówczas dotychczasową swą obojętność względem biednych...“. „Robotnicy zaś szczerze stłumią w sobie nienawiść i zazdrość klasową...“. Zasadniczą pomyłką „Sodaliski“ jest, jak sądzę, że przeczy możliwości ulepszenia się ludzi. Sprzyja poglądowi defetystycznemu. Godzi się z tym, że nadal rządzić będzie światem pycha i żądza złota, a zapewne w konsekwencji i z tym, że musi przyjść rewolucja, zagłada kultury zachodniej, jakiś spenglerowski „Untergang des Abendlandes“, a jeszcze i tak to wszystko nie pomoże, „pycha i żądza złota będą kierować zawsze, przynajmniej tak długo, jak długo na ziemi żyć będą ludzie...“.

Sz. Pani się myli. Ludzkość musi się ulepszyć, i my mamy w to wierzyć, że będzie lepsza, mamy do tego zdecydowanie zdążać, o to walczyć! Po to właśnie są Sodalicje Mariańskie i Akcja Katolicka!

2) Jeśli chodzi o praktyczne zastrzeżenia Pań dyskutantek, to mają one moim zdaniem ten jeden wielki brak, że noszą one (zwłaszcza u p. „Sodaliski“) charakter jakby obrony obrażonego, zaatakowanego — honoru ziemiańskiego. Tymczasem o to wcale tutaj nie chodzi. Ja nie pisałem publicznych zniewag pod adresem właścicieli polskich dworów, lecz wypowiedziałem swoje poglądy w sprawie realizacji katolickich zasad społecznych na naszym, ziemiańskim podwórku. Ktoś może mieć inne poglądy, ale niech one będą pozytywne, nie negatywne. Było by więc pożądane, by pisać nie tylko, że to i tamto jest niemożliwe czy niesłuszne, tylko z dobrą wolą powiedzieć: natomiast musimy wprowadzić reformy takie i takie, bo że one w ogóle są potrzebne, na to każdy się zgodzi, choćby go chwilowo orytacja skłaniała do zaprzeczania oczywistych faktów.

Tak np. „Sodaliska“ twierdzi, że moje uwagi o emeryturach dowodzą nieznajomości rzeczy. Tymczasem nie potrzebuję „Sodaliski“ odsyłać do tysiącznych aktów komisji rozjemczych, gdzie gros stanowią skargi starców pozbawionych poborów emerytalnych, bo już p. Mycielska stwierdza, że „jest to sprawa wymagająca jak najszybszego załatwienia“. Tylko nie uważam za błąd tego, że zwróciłem się z tym do czytelniczek „Dworu Maryi“ zamiast do posłów. Posłowie wiedzą niejedno, ale tu trzeba najpierw poruszyć środowisko, stworzyć pewien ruch, który odnośnej akcji ustawodawczej da silne oparcie. Tymczasem zaś, indywidualnie trzeba załatwiać sprawy emerytalne wedle najlepszego katolickiego rozumienia tych rzeczy. Panie mają tu wiele do zrobienia. „My rządzim światem, a nami — kobiety!“

W zasadzie jednak, p. Mycielska przemawia mi do przekonania ze swym poglądem, że te i tym podobne kwestie należy regulować ustawowo. Bo dla warstwy robotniczej jest milsze i lepsze, gdy w pewnych dziedzinach ma zapewnioną opiekę prawa (oczywiście sprawiedliwego i niespaczonego przez biurokrację), niż gdy ma liczyć tylko na miłosierdzie pracodawców. A więc nie „łaskawy chleb“, lecz solidna, pewna emerytura, tak jak ją mają pracownicy umysłowi, a także robotnicy rolni w Wielkopolsce. A więc — nie w formie łaski, miłosierdzia — ponoszone koszty leczenia w „cięższych“ wypadkach, lecz pewne minimum, należne z ustawy. Zupełnie zgodny z tym jestem z p. Mycielską, natomiast nie podzielam ubolewania „Sodaliski“, że „ustawa i paragrafy“ wyrugowały miłosierdzie z pewnych dziedzin. Przypomnę, że jedną z głównych myśli przewodnich „Rerum Novarum“ była sprawa obowiązku wykonywania przez państwo opieki społecznej; jej uzupełnieniem dopiero winna być prywatna akcja dobroczynna, i tej zwalczać ani rugować nie należy, co podkreśla Pius XI m. in. w cytowanych przez p. Mycielską wywodach w „Div. Redemptoris“. Nasze ustawodawstwo społeczne jest w dużej części z „Rerum Novarum“ zgodne.

Poza tym — „Sodaliska“ jest dowcipna. Powiada, że chłop zaproszony do dworu na wesele, wsunie do kieszeni srebrną łyżeczkę... Może „Sodaliska“ kupi sobie zatem komplet przyborów do jedzenia z tańszego materiału, i napisze artykuł o wynikach prób z zapraszaniem na obiady i herbatki swoich np. fornali!

Żart na bok — a na Zachodzie stosunek towarzyski między pracodawcą a robotnikiem nie jest niczym nadzwyczajnym. I u nas należałoby do tego dążyć, ale stopniowo, w miarę wzrostu kultury i układania się stosunków pracodawcy i pracobiorcy na zdrowej platformie wzajemnej współpracy, opartej o sprawiedliwy rozdział dochodu społecznego. Ja też o tym nie pisałem wcale — to już „Sodaliska“ sama z tymi weselami i łyżkami „wyjechała“!

Co do całowania po rękach — to argument, że chłopi się obrażają, gdy im na to nie pozwolić, słyszałem już mnóstwo razy. Odpowiem na to: kto szczerze chce to zmienić, ten w ciągu tygodnia tę zmianę przeprowadzi i chłopi na pewno zrozumieją i ocenią to, że dwór skasował całowanie rąk, by podnieść ich godność i poszanowanie samych siebie, a nie po to, by ich „ukarać“. Komu ten stan rzeczy dogadza, kto w głębi duszy uważa, że to upokarzanie się trzyma jednak chłopów w ryzach

(jak ten ukłon kapeluszowi cesarskiemu, który zaprowadził Gessler, a od którego lud uwolnił Wilhelm Tell) — ten znajdzie zawsze mnóstwo wybiegów dla tolerowania tego obyczaju.

Ustęp końcowy artykułu „Sodaliski" jest niepoważny. „Który to ksiądz odprawia majowe nabożeństwo, gdy słońce jeszcze wysoko". Ano właśnie, nim naród do kościoła dojdzie, schyli się słonko niżej, a wtedy w sam raz kościelny świeczki zaświeca. Niech się Sz. Pani nie boi, nie przyjdą ludzie za wcześnie, gdy się ich o 18-tej z pola puści. A co do celowości skrócenia dnia pracy, radziłbym zrobić wywiad u p. Mycielskiej, która, jak widać, zna stosunki czechosłowackie. Tam robotnik więcej zarabia i dużo większą ma wydajność pracy; i później sobie wyjdzie do roboty, i wcześniej z pola powróci. Ma czas się zaszanować, ma wynagrodzenie odpowiednie, by się należycie odżywić. A nasz fornal i sezonowiec? Zbiedzony, wiszący przy tym folwarku do czarnej nocy, nauczony robić mało na długim dniu, połowę tego co tamten „pepiczek" w dziesięciu godzinach. Polemizuje w tej mierze „Sodaliska" z jakimś „mieszczuchem". (Chyba nie mnie ma na myśli, który dobrze nawet nie wiem, z której strony do tramwaju się siada, spokojnie więc przysłuchuję się tej polemice). Powiada, że chłop kocha przyrodę i cieszy się nią nawet jeszcze bardziej przy ciężkiej pracy, nie potrzeba mu więc tej przyjemności odbierać. Tak, precz z mieszczuchami! W czysto wiejskim gronie, na podwórzu forwarcznym, radzę zrobić sobie kiedyś w niedzielę zebranie i spytać służby: czy reflektują na skrócenie dnia roboczego? I proszę jeszcze dodać pytanie: czy byliby gotowi w tym skróconym czasie zrobić to samo, co teraz od wschodu do zachodu? Wynikiem tej ankiety mogłaby Sz. Pani z pożytkiem podzielić się z czytelniczkami i niniejszym czytelnikiem „Dworu Marii".

Na zakończenie zostawiam sobie najważniejszą sprawę: sprawę płacy. Papieże kładą na ten punkt tak wielki nacisk, że nie wolno tego zbywać byle czym. Nie jest to rzecz prosta: płaca musi być dostosowana wysokością do możliwości przedsiębiorstwa. Ale, zarówno in minus, jak i in plus! Panie dyskutantki krytykują mój postulat, by płacić więcej, gdy zboże droższe. „Sodaliska" powiada, że w takim razie robotnik musiałby oddawać w razie spadku cen. Otóż postulat swój podtrzymuję i wyjaśniam, że dostosowanie wysokości płac do poziomu cen winno być zgrubsza regulowane wedle sytuacji w danym okresie gospodarczym. W ubiegłym okresie (dyskutowany artykuł napisałem w październiku 1937) stanowczo należało płacić dniówkę w jesieni i na wiosnę wyżej, niż w latach poprzednich, bo ceny były niewątpliwie wyższe. Zwłaszcza dotyczy to robotników dniówkowych, którzy za zarobione pieniądze zboże na chleb kupują; ale i stałym robotnikom było z czego dać premię, zwłaszcza tam, gdzie był urodzaj. Pius XI domaga się, by umowa o najem pracy była o ile możności uzupełniana umową spółkową. Należycie da się to przeprowadzić dopiero w ustroju korporacyjnym, ale na razie róbmy, co możliwe. Tego roku ceny zapowiadają się niższe, toteż płaci się dniówkę nieco taniej. Ta sprawa zresztą jest tylko fragmentem, proszę ją traktować jako ilustrację idei przewodniej, którą powinniśmy się kierować, tj. aby robotnikowi dać zawsze jak najwięcej — ile tylko uważamy, że dać możemy! I nie rozgrzeszać się zbyt łatwo tym, że oni zarabiają bez względu na klęski elementarne i nasze deficyty, że trzeba się przed tymi ostatnimi zabezpieczyć. Wszystko tu zależy od dobrej woli i od chrześcijańskiego sumienia społecznego, które trzeba w sobie — wychować.

Aby zaś do tego dojść, trzeba dużo o tych rzeczach myśleć, dużo próbować, nie zrażać się pociągnięciami nieudałymi, wierząc, że tu chodzi o sprawę ważną, sprawę Bożą. A podstawą do działań w tym kierunku winno być — studium katolickich zasad społecznych, do którego tak dobrą i dość obfitą już mamy literaturę.

Oto wniosek końcowy, który dla uwydatnienia, umieściłem w tytule mej odpowiedzi.

*K. M.*

# Powołanie a środowisko rodzinne.

Podczas zeszłorocznej pielgrzymki Ziemiańskiej do Częstochowy wyraził Ks. Prymas Hlond w swym przemówieniu pragnienie, by Pan Bóg raczył wśród ziemiaństwa wzbudzić więcej powołań do stanu duchownego. Nieraz spotkać się można z narzekaniem, że tak mało jest kapłanów ze sfery ziemiańskiej. Wartoby się zastanowić nad tym, jakie mogą być tego przyczyny.

Powołanie nie jest zwykle wezwaniem o charakterze cudu, uroczystym i imiennym, jest ono raczej wynikiem uprawy ziarna łaski, które Pan Bóg obficie składa w duszach. Oczywiście ma Pan Bóg swoich wybranych wszędzie, nawet w najbardziej wrogich mu obozach i cudownym sposobem ochrania ich i sobie urabia, my jednak zastanawiamy się nad zwykłymi normalnymi ludzkimi sposobami otocze-

nia opieką tlejącej iskierki powołania. Sposobów pielęgnowania, „podlewania“, jak mówi św. Paweł, tych łask jest bardzo wiele. Pragnę podnieść tylko kilka z nich, które jak mi się wydaje, szczególnie są potrzebne w naszej dziwnej, a pełnej sprzeczności epoce.

Opatrzność boża postanowiła, że łaski, które Pan Bóg przygotował dla dzieci, mają się im dostać drogą wychowania rodzinnego. Tak więc rodzicom chrześcijańskim przypada zadanie nie tylko utrzymania rodzaju ludzkiego na ziemi, ale także dawania Kościołowi synów, państwu obywateli, niebu świętych i sług boże. Myśli te przypomina Ojciec św. w swej encyklice o wychowaniu. Podstawową zasadą w wychowaniu, której nam nigdy z oczu tracić nie wolno, jest to, że dzieci nie są bezwzględną własnością rodziców, że są własnością Boga, który je nam powierza. Nie wiemy, do czego je Bóg powoła, ale jesteśmy stróżami wszystkich łask, które Bóg w te serca nam powierzone składa.

Przez nas, przez rodziców, Bóg daje dzieciom swe łaski. My nie wiemy, jak głęboko zapadają w ich serca nasze słowa, nie wiemy zwykle, co je głębiej uderzy i przejmie, co przechowa się w tym umyśle, na to, by w potrzebie, w chwili niebezpieczeństwa, odezwać się ostrzeżeniem czy dla rozumu, czy zadrgać w uczuciu pamięcią miłości, zawartej w słowach, którymi serca dzieci karmimy.

Nie wiemy, i właśnie dlatego musimy dawać wszystko, roztropnie, na co nas stać, a co wiek dziecka i usposobienie przyjąć zdoła.

Trudności mamy przede wszystkim w sobie samych, i w świecie.

W sobie samych dlatego, że miłość przyrodzona zasłonić nam może najwyższe wartości. Nie mam na myśli przyszłości wielkich decyzji jej wyboru drogi życia, ale życie codzienne, ten nastrój, który otacza dziecko nieustannie, który może niejedną łaskę bożą wyhodować w duszy, tak, że rzeczywiście korzenie zapuści, ale może ją i zmrozić, że zginie, a z nią przepadnie szereg cały innych darów bożych, któryby za tą pierwszą łaską był poszedł.

Miłość przyrodzona, która pragnie pieszczoty, która nie widzi wady, która zawsze chce tylko przebaczyć, która nie zdobędzie się na stały wysiłek wymagania od dziecka pracy nad sobą, — a ten wysiłek z pewnością nie da się porównać z pracą, jaką daje dziecko, — ta miłość jest nieprzyjacielem życia wewnętrznego dziecka i jego rozwoju duchowego. Miłość tę przyrodzoną trzeba uszlachetnić, tak, by się stała miłością bożą.

Sprzymierzeńca ma ta miłość przyrodzona świecie. Tak często słyszymy wezwania o walkę z pogaństwem świata. To spoganienie wciska się wszędzie, owszem, chwali się nawet, że odchrześcijanić chce naszą kulturę, przywrócić jej radość życia, na które pada smutny cień krzyża“. Rytm życia współczesnego jest tak gwałtowny, tak żadnemu zmysłowi wytchnienia nie daje, że niepodobna mu się nie dać pochłonąć, jeśli mu się czegoś nie przeciwstawi. Nawet w ciszy wiejskiej prześladuje nas całodzienny głos radia, oko porywa reklama, oświetlenie, kino, pisma ilustrowane, wszystko to się wciska, zachwala się i obiecuje, że bez wysiłku z naszej strony o wszystkim nas poinformuje, wszystko pokaże, o wszystkim doniesie. Na refleksję czasu nie ma. Trzeba chłonąć bezkrytycznie to, co otrzymujemy, czy się nam podoba, czy nie, czy się to zgadza z naszymi przekonaniami i zasadami, — jeżeli one jeszcze gdzieś w podświadomości się ukrywają. I trzeba przyznać, że to tempo życia ma sprzymierzeńca w naszym lenistwie, bo pozwala bez wysiłku chwytać nowe myśli i pojęcia, i w naszej płytkości, bo pozwala zadawalniać się powierzchownym poznawaniem, a nie męczyć się zgłębieniem istoty rzeczy.

Dla dziecka jest to jednak wprost zabójcze. I musimy nasze dzieci bezwzględnie przed tą płytkością chronić. W rozgwarze świata nie słychać słowa bożego. „Wywiodę ją na pustynię“ — woła psalmista o duszy, którą Bóg chce pociągnąć ku sobie, więc na samotność, na ciszę. „Milcz, a nauczę cię mądrości“ — mówi księga Joba. My tę mądrość, mądrość dzieci bożych przede wszystkim chcemy dać naszym dzieciom. Musi podział dnia tak być ułożony, by dziecko, poza nauką i rozrywką, miało czas dla siebie, czas na przetrawienie wrażeń, na przemyślenie tego, czego się uczy.

Musi mieć dziecko życie duszy, to życie, którego nie da szkoła, któremu czasem może pomóc stowarzyszenie lub przyjaźń głębsza, ale które stworzyć, pielęgnować, rozwinąć może tylko atmosfera rodzinna. To życie stworzy tylko nastrój atmosfery rodzinnej, zrozu-

mienie, które dziecko znajdzie, wpływ, któremu się poddaje bezwiednie, wpływ cichy, nieznaczny, niewidzialny, ale głęboki, biorący je w posiadanie natychmiast po powrocie ze szkoły, z wycieczki, z podróży. Dziecko powinno być sobą przede wszystkim w domu. być swobodnym, czuć się dobrze przede wszystkim w domu. Jako rynsztunek do szkoły musimy mu dać tę rezerwę, z którą będzie rozmawiać z innymi dziećmi i bawić się nimi. Dziecko zupełnie po bożemu chowane, musi wiedzieć, że ono będzie inne, i trzeba je przestrzec, że tak będzie i być musi.

Tyle różnych wpływów walczy o duszę dziecka, dlatego ważnym jest wyrobić w nim tę stałość, tę pewną twardość i obstawanie wewnętrzne przy tym, że ono musi być „inne", bo inne wartości niż te, które świat na głównym miejscu stawia, są dla niego pierwsze. Niech się tym nie afiszuje, ale niech tego skarbu strzeże. Nie zachowa nikt życia wewnętrznego, kto bez zastrzeżeń żyje życiem świata; dla dziecka światem jest szkoła, towarzysze, organizacja do której należy, musi ono w tym wszystkim pozostać sobą, to znaczy zachować ten pewien chłód, czy rezerwę, wyrobić w sobie zdolność zachowania zimnej krwi w tłumie szkolnym, a nad tym musi pracować dom.

Bynajmniej się to nie sprzeciwia duchowi miłości bliźniego, duchowi apostolstwa. Owszem, im będzie większe wyrobienie dziecka, tym lepiej będzie umiało pociągnąć drugich ku temu, co będzie uważać za najwyższą wartość. Jednak trudne jest to bardzo, bo w dziecku ten owczy pęd, by niczym się nie odróżniać, jest bardzo silny.

Można by powiedzieć, że nasza epoka zanadto się dzieckiem zajmuje; w sposób zanadto wyrafinowany staje się dziecko punktem centralnym naszych zainteresowań, wie o tym, i cierpi nad tym stanowczo jego zdrowie moralne. I nie to mam na myśli, gdy mówię o atmosferze rodzinnej. Ta atmosfera, to ciepło gniazdka, które dla pisklęcia jest koniecznie potrzebne, by mogło żyć. Nie można jej utożsamiać z pewną nerwową a nieustanną obawą o dziecko, z ustępowaniem mu we wszystkim, z jakąś niezdrową i przesadną uczuciowością. Nie, tu chodzi o to zawsze jednakowe zrozumienie, które wyczuwa trudności dziecka, jego niepokoje, pragnienia, a później smutki, ukryte przykrości, — te przykrości, które dziecko tak głęboko przeżywa. W tej atmosferze dziecko ma się czuć bezpieczne, ma w niej szukać zachęty, pochwały, ma odczuwać pokój i pewność, że na rodziców zawsze liczyć może.

Na wszystkich nas z pewnością głębokie wrażenie wywarł list, który kilka lat temu ks. kardynał Hlond wysłał do matki z okazji otrzymania godności kardynalskiej: „Kiedy rozważam dziwne drogi, którymi mnie Opatrzność prowadziła, zawsze mi przed oczyma staje twój obraz. Tyś umiejętniej od wielu uczonych pedagogów założyła w duszach swych dzieci mocny fundament życiowy, oparty silnie o wiarę i prawo boże. Toteż nie gdzieindziej, jak w szlachetności i dostojeństwie twego prostego, a Bogu oddanego serca, jest początek owej drogi, którą mnie łaska Boża prowadzi".

Pozwolę sobie jeszcze zacytować słowa listu do rodziców, którzy kilkoro dzieci oddali na służbę Bożą.

„Rodzice przez trzydzieści lat mego pobytu pod ich dachem, strzegli zazdrośnie czystości mego serca, nigdy w ich domu nie widziałam przekroczenia przykazań bożych, nigdy nie słyszałam z ich ust słowa gorszącego, i to się stało źródłem mego szczęścia, w tej czystej atmosferze rozwinął się kwiat powołania, który dziś niesie swe owoce".

Rodzina jest pierwszą szkołą świętości. Oto, jak św. Teresa od Dzieciątka Jezus pisze o tym, co zawdzięcza atmosferze domowej: „Wiem! Bóg nikogo nie potrzebuje, aby dopełnić dzieła uświątobliwienia, ale jak pozw la biegłemu ogrodnikowi hodować rośliny rzadkie i delikatne, i daje mu potrzebną do tego umiejętność, sobie wszelako zostawiając moc wzrostu, tak też żąda pomocy w świętym wychowaniu dusz".

Jeśli pragniemy łaski powołania dla dzieci, i chcemy z nią współpracować, — musimy pamiętać, że łaska ta, choć daje szczęście, wymaga ze strony dziecka ofiary. Więc musimy dziecko uczynić mężnym, zdolnym do ofiary, wychować je tak, by słowo umartwienie nie było mu straszakiem, by się z nim zapoznało w praktyce. Muszą to być naturalnie rzeczy małe, ale takie, które kosztują, i spełniane z radością, naprzykład wstrzymać się na chwilę z wypiciem wody, gdy jest gorąco, zachować dokładnie porządek dnia; gdy dziecko jest

zmęczone, niech się położy i odpocznie, ale niech nie rozkłada się na każdym fotelu, w zupełnym rozrzuceniu, bez żadnej myśli o panowaniu nad sobą. Sport niech dziecku będzie rozrywką, nie dozwólmy, by się stał namiętnością; wrodzoną uczuciowość dziewczynek pokierujmy, dając jej ujście praktyczne, powierzając staranie o młodszych, pozwalając na czynne objawy dobrego serca. Wszystko to jednak musi być w wielkiej swobodzie ducha, w radości i weselu, które wprawdzie nie ma nic wspólnego z hałaśliwą, krzykliwą podniecona wesołością świata, ale daje ów pokój i radość i wesele atmosfery domowej. Smutek purytański wypędzi dziecko z domu, rygorystyczna pobożność, upatrująca wszędzie grzech i zło, zwarzy pączek miłości bożej, nie dozwoli ani rozwinąć się w pełni kwiatowi, ani mu nie da wydać owocu.

Przyzwyczajenie do drobnych umartwień jest dla dziecka niezmiernie ważne, nauczy je bowiem, że sprzeciwianie się ochocie zadawalania swych pragnień jest rzeczą możliwą, i że jest nawet rzeczą możliwą odmawianie sobie zadowolenia potrzeb prawdziwych, i że przed zadowoleniem ich należy otrzymać zezwolenie rozumu i woli. Wtedy już z doświadczenia będzie dziecko wiedziało, że walka jest możliwa, i będzie wierzyć w zwycięstwo, a to w okresie rozwoju jest ogromną pomocą i ułatwieniem.

Poza wszystkimi umiejętnościami i przemysłami duchowymi, i wysoko ponad nimi, jest jeszcze ów największy skarb, który dzieciom możemy uprzystępnić, a jest nim współżycie z Panem Jezusem, utajonym w Eucharystii. Dekret wielkiego papieża, Piusa X, dozwalający na wczesną Komunię św. dzieci, zapowiada: „będziemy mieli świętych wśród dzieci". I mamy ich Bogu dzięki, ale mielibyśmy ich jeszcze więcej, gdybyśmy sumiennie czynili wszystko, by to pozwolenie wykorzystać. Niestety, tak się nie dzieje, jesteśmy roztropni mądrością tego świata, boimy się małodusznie i z daleka trzymamy nieraz dzieci od tego źródła wszelkiej świętości, od tego Serca, które w tak cudowny a tajemniczy sposób pociąga dziecko ku sobie, daje mu nad wiek poznanie i zrozumienie rzeczy bożych, pociąga ku świętości prawdziwej, głębokiej, ukrytej przed światem, tej, której obiecane jest „oglądanie Boga".

Mówiliśmy o ofierze ze strony dzieci. Musimy jednak też pamiętać o ofierze ze strony rodziców, by wielkodusznie oddali Bogu to, co jest Jego. Wprawdzie w życiu codziennym z tą ofiarą się dobrze znamy, wprawdzie codziennie ustępujemy Bogu pierwszeństwa w tym rezygnowaniu z własnej pociechy i ambicji, byle On, Pan, i Jego tajemnicze plany wobec dziecka były na pierwszym planie zawsze, ale może kiedyś trzeba będzie definitywnie zrezygnować z ambicji, marzeń, pragnień, jak najsłuszniejszych, może droga, na którą Bóg będzie dziecko wołał, po ludzku sądząc, wyda się szaloną. Ale i tutaj trzeba pragnąć tylko szczęścia dziecka i jego wielkości w życiu przyszłym, tego jedynie, by wiernie odpowiedziało wołaniu bożemu. Oczyma wiary patrząc, czyż jest coś piękniejszego i wznioślejszego nad powołanie do wyłącznej służby bożej? Wielkie to szczęście, gdy Bóg z pośród nas wybiera Swe sługi, Swych przyjaciół. Do tego wzywa On naszej pomocy, żąda, byśmy pomogli serca nam powierzone tak ukształtować, by usłyszały wezwanie boże, i stały się go godnymi. Chwałą macierzyństwa jest, że spełniając swe obowiązki, napełnia duszami niebo. Ale do tego trzeba, by każda z nas mogła w prawdzie powtórzyć za św. Pawłem: „dziatki moje, które znów bolejąc rodzę, ażeby był Chrystus w was ukształtowany".

# O prawdziwej radości.

Tyle dziś trosk nawiedza serce człowieka, że nieraz zastanawiam się nad tym, czym jest radość, i jak ją w sobie utrzymać. Radość nie jest tym samym co szczęście, ale łączy się ściśle z tym pojęciem. Wprawdzie szczęścia pełnego nie ma na świecie, a jednak ludzie często się radują z różnych dóbr doczesnych, wyższego, czy niższego rzędu.

Otóż radość — jest to żywe odczucie upragnionego, lub posiadanego dobra. Wszyscy radować się pragniemy, lecz nie wszyscy i nie stale się radują. Dlaczego tak się dzieje?

Dlatego, że źródło trwałej radości trzeba znaleźć w dobrach najwyższych, trzeba je znaleźć w sobie, w głębi własnej duszy. Jest to rzecz czysto duchowa, i różni się całkowicie od uczuć, jakie daje zadowolenie zmysłowe. Radość może być spokojna, głęboka, tak, że ostaje się nawet wobec męki cierpienia. Tym się tłumaczy radość świętych Męczenników. Tutaj na ziemi radość nasza, podobnie jak szczęście, nie może być zupełna, bo Dobro nad wszelkie dobra, Bóg, nasze szczęście daje się nam poznać tylko jakby we zwierciadle, daje nam przedsmak nieba, ale nie oglądamy Go jeszcze bezpośrednio, nie posiadamy bez obawy utraty. Lecz gdy wzniesiemy w górę serca, wnet spływa na nie strumień radości.

Jak to pokrzepia, gdy na drodze znojnego życia spotykamy ludzi, którzy roznoszą z sobą radość, i udzielają jej drugim, w sposób nieraz niewidoczny, choćby życzliwym spojrzeniem, czy uśmiechem, lub własnym cieszeniem się z tych drobnych śladów dobroci Bożej, tak obficie rozsypanych dla naszego pokrzepienia i osłody.

Większą część życia spędzamy na wsi, więc dla nas otworem stoi wielkie źródło radości, jakim jest piękno przyrody, ten las i ziemia rodzinna, te wschody i zachody słońca, te wszystkie nienazwane zachwyty i uczucia, których doznajemy w zetknięciu się z pięknem, które potrąca o nieskończoność Boga, Stwórcy wszechrzeczy. Tej łaski nie mają osoby, zamieszkujące stale zamknięte mury miasta, powinniśmy więc z wdzięcznością ku Bogu korzystać ze źródła tak czystych i wielkich radości.

Jest cechą radości prawdziwej, że nie może zasklepić się w sobie i z pewnością udzieli się drugim, gdyż radość jest jakby słoneczną pogodą duszy, tak, że każdy w jej promieniach czuje się zadowolony. Pogodę taką niosą z sobą często dziecięce oczy, gdyż czyste ich wejrzenie odbija w sobie pokój Boży. Prawda, że człowiek dojrzały zna głębię cierpienia, ale też zna zarazem głębiej źródło radości wszelkiej, Boga, zna również głębię miłości, i wie, że jaką będzie nasza miłość, taką będzie i radość. Nic nie daje tyle radości, nic nie daje prawdziwej radości, tylko miłość Boża, zrodzona z Boga i w Nim zanurzona. Miłość rozszerza serce radością. Zacieśnia je smutek, ten największy nieprzyjaciel życia wewnętrznego, który nas gnębi, osłabia, rodzi nieczułość dla drugich i samolubstwo. A przecież naprawdę nie mam powodu do smutku: kocha mnie Bóg i Matka Najświętsza, kocha mnie tyle dusz świętych i bliskich. Jestem dzieckiem Bożym i dzieckiem Maryi, po krótkiej próbie, za łaską Boga, uczestniczyć będę w Jego szczęściu nieogarnionym, na wieki, razem z niezliczoną liczbą dusz świętych. Drobne troski życia nie powinny odbierać nam pokoju i pogody ducha.

Aby jednak móc wiele się cieszyć, trzeba wiele ukochać, trzeba kochać miłością, która nie szuka swego. Dlatego mówi autor książeczki „O Naśladowaniu Chrystusa Pana“, że „jeśli jest jaka radość na świecie, to zna ją człowiek czystego serca“, to znaczy serca wolnego od miłości własnej. Skąd pochodzi pokój ludzi oddanych Bogu? przecież oni wyrzekli się wszystkiego. Skąd mają tyle cichej radości? Z pewnością znaleźli ją powoli, mozolnym szukaniem, miłością, która sobie Boga za cel obrała. Stąd radość dusz świętych jest owocem miłości Boga, pokojem, który przewyższa wszelki zmysł. Bóg stał się ich cząstką wybraną, jedynym dążeniem, w Nim wszystko widzą i w Nim się radują w oczekiwaniu tego, co stanie się radością doskonałą, bo „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, co zgotował Bóg tym, którzy Go miłują“. Im świętszą jest dusza, tym bardziej zbliża się do źródła szczęścia, tym więcej czerpie i rozsiewa wokół siebie prawdziwej radości, którą nazwano „jutrzenką dnia wiecznego“.

*Sodaliska Krakowska.*

# Wspomnienia pośmiertne.

## Ś. p. Wanda z Romerów Bzowska
z sod. krakowskiej

Pan Bóg zabiera nam w ostatnich czasach jedną po drugiej siostry nasze ze Sodalicji Pań Wiejskich i to najlepsze z pośród nas. — Taką była Wanda z Romerów Bzowska zm. 20. lutego 1938.

Była to prawdziwie anielska dusza — rozumna, wykształcona — a przy tym pokorna, prosta, cicha, wzorowa żona i matka, — obywatelka, ziemianka, sąsiadka, szczera przyjaciółka. Wychowała 8-mioro dzieci, z tego trzy córki oddała na wyłączną służbę Panu Bogu. Wypełniała obowiązki swoje, pomimo bardzo wątłego zdrowia, pomimo cierpienia znoszonego z wielką cierpliwością, zawsze pogodna i równa. Do Sodalicji była niezwykle przywiązana, spieszyła na zebrania pomimo osłabienia i dalekiej drogi, toteż wszystkie byłyśmy wzruszone, kiedy Ją widziałyśmy na styczniowym zebraniu, pomimo widocznego upadku sił — ostatni raz!

Ci wszyscy, którzy Panią Bzowską bliżej znali, — mieli przekonanie — że obcują ze świętą duszą.

W naszej sodalicji zostanie pamięć tej świetlanej postaci, która nam drogę do nieba wskazuje.

*A. L. N.*

## Ś. p. Krystyna z hr. Kwileckich Dembińska
z sod. białaczowskiej

Wiadomość o śmierci Krystyny z hr. Kwileckich Stefanowej Dembińskiej, która zmarła nagle na serce w Rabce 18. V. 1938, osierocając męża i sześcioro małych dzieci — spadła na wszystkich, którzy ją znali i kochali, jak grom z jasnego nieba. Po prostu trudno dotąd uwierzyć, by ta dzielna, energiczna osoba — odeszła od nas na zawsze, tak młodo, tak nagle... Jeszcze ciągle stoi nam Ona, jak żywa przed oczami, zawsze uśmiechnięta i pogodna. Bo najmilszą i charakterystyczną jej cechą była stała, promienna pogoda!

Mimo ciężkiego życia pełnego trosk o jutro i o wychowanie tak licznej swojej gromadki, zawsze umiała godzić się z losem i z pogodą zwalczać przeciwności, dodając jeszcze innym otuchy promiennym, pogodnym uśmiechem na twarzy. A przecież niełatwą jest rzeczą, z uśmiechem przejść przez życie, zwłaszcza, gdy to życie nie układa się po naszej myśli i coraz nowe przynosi troski.

Ś. p. Krystyna Dembińska, z prawdziwie chrześcijańskim heroizmem znosiła wszelkie przeciwności losu, których, zwłaszcza w ostatnich latach, było na pozór, czasem, ponad siły. Gdy przewidziane były jakieś nowe trudności, krzepiła męża i własną podtrzymywała odporność, słowami: „Wszystko dla Jezusa", „Jezus pół krzyżyka weźmie na siebie i pomoże go nam dźwigać".

Do Sodalicji Krystyna Dembińska należała od dawna, a przeniósłszy się w nasze strony, przyłączyła się zaraz do Sodalicji białaczowskiej, starając się w miarę możności brać udział w dorocznych naszych rekolekcjach, i często przystępując do Komunii św. Toteż o Jej duszę możemy być spokojni... choć Jej Pan Bóg nie dał pociechy otrzymania ostatnich Sakramentów, zabierając Ją tak nagle z tego świata...

Pamięć o Niej będzie dla nas przykładem zachowywania stałej pogody wśród trosk i kłopotów życia codziennego.

Niechże Pan Bóg błogosławi osieroconym przez śmierć Jej, Mężowi i Dzieciom, i niech zsyła na nich tysiące łask zdobytych przez Nią, a pomnożonych im jeszcze przez przynależność do wielkiej Rodziny Sodalicyjnej.

*Sodaliska białaczowska.*

## Ś. p. Łucja Śmiałowska
z sod. tarnowskiej

W marcu b. r. zmarła w Słupcu, ziemi dąbrowskiej, po długich, bo przeszło rok trwających i ciężkich cierpieniach, Łucja z Łastowieckich Śmiałowska.

Odeszła od nas świetlana postać, wzór żony i matki, wielka pracowniczka na niwie katolickiej i społecznej. Wychowanka S. S. Niepokalanek i Dziecko Marii, szła przez życie dobrze czyniąc, Panu Bogu na chwałę, bliźnim na pożytek. Prawie całe swoje życie spędziła na wsi polskiej, wiążąc się z tą wsią serdecznymi, nierozerwalnymi węzłami. Zdając sobie dobrze sprawę z tego, w jak wysokim stopniu przyszłość narodu od matki-katoliczki, matki-Polki zależy, poświęciła główny trud i wysiłek swych poczynań organizowaniu wśród ludu wiejskiego tych związków i zrzeszeń, które wychowują kobietę polską w duchu katolickim i narodowym.

Ś. p. Łucja Śmiałowska była jedną z założycielek pisma „Własnymi siłami", i pierwszą przewodniczącą referatu prasowego Kat. Stow. Kobiet diecezji tarnowskiej. Była prezeską okręgu dąbrowskiego K. S. K. i parę lat prezeską Oddziału w Słupcu. Od szeregu lat należała do sodalicji Pań Wiejskich ziemi tarnowskiej, była najwierniejszą w wypełnianiu obowiązków, zawsze gotową do podjęcia prac wszelkich. Cicha i wyrozumiała, niestrudzenie pracowita i zawsze pogodna, miłosierna, dobra pani, zdobyła sobie ogólny szacunek i podziw tych wszystkich, którzy ją znali. Śmierć jej okryła ciężką żałobą Akcję Katolicką i Sodalicję Pań Wiejskich ziemi tarnowskiej.

# Książki, które się nam podobały.

*Książki, które nam się podobały.*

Ks. Franciszek Kwiatkowski: „Z pogranicza filozofii i teologii“. Cena zł 7.50. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. Kraków, ul. Kopernika 26.

Jest to zbiór aktualnych zagadnień rozpatrywanych z punktu widzenia filozoficzno-teologicznego, i stanowi bardzo dobry materiał dla wykładów, szczególnie dla przewodniczących Stowarzyszeń Katolickich. W treści poruszono następujące tematy:

Stosunek filozofii do teologii. — Z nauki o Bogu. — Z nauki o duszy. — Z nauki o moralności. Z nauki o państwie. — Z nauki o wychowaniu. — Z nauk społecznych. — Z filozofii dziejów. — Wymowa rocznic.

Le Fort: „Chusta Weroniki“, tłum. M. Winowska. Wydawn. Św. Wojciecha.

Przeczytałam książkę, pod tytułem „Chusta Weroniki“, której treść i zasadnicze myśli podaje obszernie wakacyjny numer „Przeglądu Powszechnego“. Niezwykła to książka. Należy ją zaliczyć do tak zwanej lektury „podnoszącej“, i do książek, nadających się dla młodzieży. Mnie zastanowiła w niej szczególnie jedna myśl, z którą pragnę się podzielić z Czytelniczkami „Dworu Marii“. Jest to ta sama myśl, która tak silne wrażenie wywarła na mnie, gdy czytałam inną książkę, znaną wszystkim choćby z recenzji, książkę G. Bernanosa „Pamiętnik wiejskiego proboszcza“. W obydwu tych książkach na pierwszy plan wysuwa się dla mnie ta myśl, że człowiek całkowicie musi się oddać Bogu. Póki tego nie uczyni, Bóg nawołuje go wewnętrznymi łaskami. Lecz człowiek jest wolny — i może Bogu się sprzeciwić. Straszną, nad wszelki wyraz poważną jest ta walka Boga w nas o nas, walka o duszę naszą. Jeżeli człowiek całkowicie odda się Bogu, wówczas, choćby był niedołężnym życiowo, jak bohater „Pamiętnika“, staje się tak bliskim prawdy i Boga, że wywiera wpływ na zatwardziałych nawet w uporze swoim i stojących z dala od Boga, bo i w duszy działa Bóg, i w nich odbywają się głębokie procesy poszukiwania sensu życia. U każdego człowieka inną jest, niepowtarzalną ta walka wewnętrzna, choć wszystkie dusze podobne naogół przechodzą pokusy. I każdemu z nas Prawda odwieczna przez głos sumienia, o ile go chcemy uczciwie dosłyszeć, każdemu z nas mówi jasno i wyraźnie, czego nam do tego prawdziwego, ostatecznego oddania się Bogu, do wejścia na drogę świętości, potrzeba.

## Komunikaty Sekretariatu.

Zmiana adresu. Korespondencję w sprawach administracji oraz w sprawach redakcyjnych prosimy kierować pod adresem Kraków, ul. Wróblewskiego 5. W ten sposób bowiem zmieniono nazwę ulicy Pędzichów boczna.



Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie ul. Kazimierza Wielkiego 95.